

BAŁAMUT.

KONFISKACJA W TURCZECH.

Wszystkim wiadomo z jaką biegłością komory celne europejskie odbywają rewizyą podróżnych. Lecz sztuka ta, aczkolwiek znakomita, daleką jest jeszcze doskonałości do jakiej doprowadzoną została w Turczech. Morier, znany autor *Chadzi Baby*, w nowym swoim dziele p. t. «Aischee» opisuje nam w następujący sposób rewizyą rzeczy lorda Osmond, które pasza Karski, wtrąciwszy samego właściciela do więzienia, na rzecz skarbu skonfiskować kazał. Przegląd ich odbył się w gościnnej sali paszy, w obecności jego samego i wszystkich wyższych urzędników.

«Wydobyto naprzód wszystko co znajdowało się w tłómoku. Rozwijano kolejno kamizelki, halstuchy, koszule, spodnie i pończochy, które wzbudziły zdziwienie wszystkich obecnych, — bo i w rzeczy samej, dziwna, na co jednemu człowiekowi tyle rzeczy, i jeszcze takich których użytek zdawał się niedocieczonym! Długo cieszyli się oni widokiem paradnego munduru, który lord woził s sobą dla przedstawiania się u dworów i przed znakomitými osobami; lecz kiedy s kolei przyszło do łosiowych spodni, w tedy najuczeńsi nawet, przy całym swoim świetle, nie mogli domyśleć się co zacz byłby ich użytek? Pantalony tureckie, po rościągnięciu ich, zupełnie są podobne do kobiecej spodnicy, zszytej u dołu, albo raczej do ogromnego woru z mąki, z dwóma otworami po rogach, dla przesunięcia nóg. Stąd też nie dziwnego iż cała przenikliwość szanownego grona urzędników na opiętych łosiowych spodniach spęzła. Przewracano je na wszystkie strony, na prawo i na lewo, na wznak, i do góry nogami. Nakoniec Mufti oświadczył się ze zdaniem iż to musi być strój jakiś, i rozkazał długobrodemu czochodarowi, słudze paszy, zatopionemu w morzu domysłów, przymierzyć je na sobie. Według wszelkich hipotez Muftego, należało je nosić w rodzaju ozdoby na głowie. Jakoż, ponury czochodar przywdział je na swój turban, aż do kroku, tak iż nagolenniki zwieszały się zobustron nad ramionami.

dając mu podobieństwo do Herkulesa z lwią skórą na głowie. — *Barik Allach!* chwala Allachowi, zawołał Mufti: — toż widzicie że ja pierwszy odkryłem wam tajemnicę! Jest to bezwątpienia czapka dwubunczucznego angielskiego paszy!! — *Aferir!* bravo! zawołali wszyscy wierni: lecz pasza innego był zdania. Sposób jego widzenia zupełnie był różny; zapatrywał się bowiem na spodnie te okiem człowieka, którego wszystkie myśli zwracają się ku jednemu ulubionemu przedmiotowi. — «Jecie błoto! zawołał. — «Chwala Allachowi, nie jesteście osłami: widzieliście dość świata, a nie możecie rozoznać prostego *dułuma*, «skórzanego wora» w jakich roznoszą u nas po ulicach wodę. Tylko że to wór na wino ale nie na wodę. Wszakże frankowie trzymają wino w worach, tak jak i wy Giaury?, dodał, zwracając się ku ormianinowi Bohostowi.» — «Tak jest, zaiste, odpowiedział ormianin: zupełnie tak jak raczycie rozkazać.» — «No, kiedy więc w worze tym chowano wino, mówił dalej pasza, uradowany ze swojego dowcipu, tedy za błogosławieństwem Allacha przywrócimy go do dawnego użytku. Hej ty, zawołał na jednego z niewolników, każ Sakowi (roznoszącemu wodę) zaszyć go i nosić w nim wodę do potrzeb skarbowych. Jest to własność władcy naszego, Padiszaha!» — W rzeczy samej, pantalony lorda, nalane wodą, paradowały dni kilka po ulicach; na grzbiecie woziwody: lecz wszystko to było tylko dla oka; niebawem zawinęły one do piwnicy samego paszy, i w całym Karsie opowiadano pod sekretem, iż J. O. pasza rozkazał zabrany u jakiegoś anglika *dułum* napełnić ulubionym swoim winem.

«W rogu tłómoka znalazł się drewniany *chłopic*, do zdejmowania butów, s parą kruczków. Rzeczy te wystawiły domyślność turecką na jeszcze większą próbę. Czyliż bowiem mogło przyjść im do głowy, iż zawikłany mechanizm tych narzędzi może mieć jakikolwiek związek s przywdziewaniem lub ściąganiem butów, które wkładają się u nich i zdejmują z nie mniejszą łatwością jak się wkłada i wyjmuje z ust bursztynowy munsztuk cybucha. Rozumieli naprzód iż są to jakie narzędzia astrologiczne lub

czarnoksiężskie; nakoniec zaś wpadli na domysł iż to być musi aparat tortury. W rzeczy samej: jak wygodnie ścisnąć palce i łamać stawy w składanym chłopcu; jak dobrze zahaczać i wyrwać oczy za pomocą kruczka do butów? — Toć też i w błąd ich wprowadziło. Żeby zaś żadnej w tej mierze nie zostało wątpliwości, pasza rozkazał ulubionemu swojemu sekretarzowi włożyć w szczelinę zawiasów palec. Gdy zaś ten ostatni, aczkolwiek niechętnie, rozkaz spełnił, Jego Paszowska Mość nagroził go tak serdecznym przyciśnięciem, iż biedak zawył na całą salę, ku nieukończonemu pocieszeniu wszystkich obecnych.

«Następnie zaczęto rospatrywać rzeczy znalezione w gotowalniczej szkatułce. Każdy zaczął polykać slinkę na widok mnóstwa buteleczek, któremi cała skrzynka była napełniona. Jeden pokosztował wody kolońskiej, inny wody lewandowej, i każdy w przekonaniu iż to być muszą najdroższe europejskie wina. Ale któż opisze w jak śmieszne grymasy ścięła się twarz samego paszy, gdy wychylił całą prawie skłankę mirrowej essencji! Mufti był człowiek wcale nie wesołego charakteru, lecz i ten nie mógł wstrzymać się od uśmiechu widząc jak się skrzywił jego towarzysz, gdy tymczasem wszyscy inni musieli oczy wdół spuścić, i, dla zabezpieczenia się od niewczesnej wesołości, patrzeć na nogi, których pięty nie małoby w takim razie kijów spodziewać się mogły.

«Tymczasem Imam głównego meczetu, którego suche wejście zapowiadało niepospolitą ku łakociom chciwość, najspokojniej wyjął ze szkatuły jakieś oprawne w srebro pudełko, i otworzywszy je obaczył coś podobnego do ciasta. Ciasto te pachło tak przyjemnie iż szanowny mąż żadną miarą powściągnąć się nie mógł; dalejże więc palcem: zahaczył go co najwięcej, rozwarł gębę daleko szerzej niż zwykle, i, schwyciwszy łakocie językiem, w mgnieniu oka je połknął. Wkrótce jednak musiał tego żałować; opanowały go niezmierne nudności: wszelako, obawiając się paszy, kontentował się jedynie częstym spluwaniem. — «Coż wam takiego» zapytał ktoś z uśmiechem. — «Bej! patrzcież - no, patrzcież, zawołał wreszcie sam pasza, rad iż znalazł kolegę, — Imamowi naszemu coś nie dobrze!» — Po białej pianie która z ust mu się rzuciła wszyscy się niebawem domyślili co połknął, i zaczęli się obawiać ażeby nie doznał jakich szkodliwych skutków — ażeby się nie wściekł czasem. Biedny Imam wkrótce do tego stanu doprowadzony został iż musiał pędem uciec z izby, i wszyscy ustępowali mu z

drogi, jak przed szaleńcem. — Zjadł on był spory kawał dobrego neapolitańskiego mydła.

«Nie mało zdarzyło się przypadków podobnego rodzaju w dalszym ciągu rewizyi. Ciekawi acz poważni urzędnicy, opatrywali każdy przedmiot z największą uwagą; poprzeczali wszystkie xiążki; wypuścili żywe srebro z barometru, połamali termometra, porozrzucali matematyczne narzędzia, tak że przez cały miesiąc ułożyćby ich nie można. Ale szczególną uwagę zwrócił na siebie mały kościany futerałik; był on tak pięknie wytoczony, tak ładny i błyszczący iż każdy chwycił go jak dziecię. Nakoniec ustąpiono go Muftemu. Uczony ten człowiek kontentował się dotąd wyśmiewaniem innych, z niego zaś nikt się jeszcze nie śmiał. Obracając futerał na wszystkie strony, odkrył on nakoniec z radością iż się z jednej strony otwiera, i postrzegłszy małą flaszeczkę otoczoną mnóstwem pręcików, domyślił się od razu iż to być musi kałamarz franków, tem bardziej iż zupełnie podobny był do tureckich. Wiadomo bowiem iż na wschodzie piszą za pomocą pręcików s trzciny. Owoż, ujawszy jeden s pręcików, umoczył go we flaszeczkę, wyjął — lecz pręcik błysnąwszy zapalił się natychmiast żywym płomieniem! — Przestraszony przechodzi wszelkie pojście. Rzucił o ziemię chemiczne krzesiwo, rozwarł oczy i usta, uskoczył w tył i zawołał: «Allah, Allah, Allah!!!» Zapatrywał się długo na futerał i porozrzucane przed nim siarniki, z wyrazem takiego przestachu, który widocznie okazywał w nim myśli o szajtanie i wszystkich diabelskich sztukach wiecznego nieprzyjaciela ludzi. Nie mogli też nie podzielać jego uczuć inni obecni. Widzieli ogień: wszyscy uskoczyli od futerału, obstąpili go w półkole, i patrzyli nań w milczeniu, oczekując co dalej będzie. Tylko słabo wymawiane słowa: Allah, Allah... przerywały powszechną ciszę. Nakoniec, widząc iż się nie rusza, zwracać zaczęli uwagę na pocieszny facytę Muftego; że zaś powszechnie był nieulubiony, stąd też każdy uśmieł się zeń do woli. Poważny Sulejman, który częściej nad innych widywał franków, odważył się wreszcie, chociaż z największą ostrożnością, podjąć zaklętą puszkę; lecz pasza zaklął go imieniem proroka iżby zostawił ją na miejscu, i rozkazał ormianinowi Bogostowi zebrać cały aparat i, chociażby z niebezpieczeństwem własnego życia, wrzucić go do rzeki. Klął się też Koranem, że jeśliby szajtan znowu się pomiędzy nimi ukazał, rozkaże ściąć nie tylko Bogosta ale i wszystkich ormian i chrześcijan znajdujących się w Karsie.

«Pozostawała do opatrzenia skrzynia z lekarstwami»

mi; lecz, po tylu nieszczęśliwych wypadkach, nikt już nie okazywał ochoty do dalszych badań; jednakże, zaledwie ormianin Bogost objaśnił iż były właściciel często uciekał się do tej skrzynki w każdej słabości, wszyscy oświadczyli się z chęcią zażycia czegokolwiek dla zdrowia, i bezwątpienia zaczęliby się leczyć jeśliby Mufti, któremu ciągle marzyło się o sztukach djabelskich, powagą ich swoją nie wstrzymał. Lecz wkrótce znaleziono wyborny na to sposób. Pasza rozkazał zebrać w mieście i przyprowadzić do siebie tyle żydów ile się da znaleźć. Mała wprawdzie ich liczba mieszkała w Karsie, pod władzą najśroźszej tyranii, lecz i ci, jeśli szło o jaki ucisk, zawsze pierwsi go doświadczali. Jakoż, wkrótce przyprowadzono ich s półtuzina i ustawiono rzędem w głębi sali. Tu, zaczęto kolejno dobywać ze skrzynki po flaszce każdego lekarstwa i traktować niemi żydów *ad libitum*; poczem wyprowadzono ich do innego pokoju, w którym czekali w smutku dalszego losu, jakby osądzeni na śmierć, płacząc nad swoim nieszczęściem i w duszy dręczycielom swoim śmierci życząc. Skutki lekarstw na żydach były nader różne i silne. Turcy zapatrywali się na nich s przestachem, i cały obrzęd skończył się na przekonaniu wszystkich iż sam duch nieczysty miasto ich nawiedził. Skrzynię z lekarstwami postawiono na bok, resztę zaś rzeczy pasza rozkazał razem zebrać i spalić, jako mogące ściągnąć największe nieszczęścia na państwo Padişaha, monarchy świata — oby panowanie jego przeciągnęło się do dnia sądnego!»

BIGOS ODGOTOWANY.

(Dokończenie.)

- O cię żałość nas nabawia.
- Wolałbym żonę w *oprawie*, jak książkę.
- *Pączki* w wazonach dla oka, *pączki* w maśle dla gęby.
- Krzyczy sternik na wioślarzy: «na co *plusk* wy robicie?»
- Kował pod *wieczor* kuje.
- Byleby basetli tyle — *smyków* co niemiara!
- Pożyteczniejsze *wietrzne* młyny, jak *wietrzne* głowy.

- Tego a tego schwymano na *gorąco*... a na *zimno* ani jednego złowić nie udało się jeszcze.
- Dobre jest *prosię*, dobra i *prosiana* kasza.
- Może być człowiek *ranny*, mogą być i lata *ranne*.
- Kiedy się *roi* komu w pszczelniku, to się ma spodziewać miodu, a kiedy w głowie, to głupstwa.
- Zrobił *słonecznik* na *słoneczniku* wśród *słoneczników* w ogrodzie.
- Organistów używać należy do gotowni, bo oni najlepiej *stroić* umieją.
- Złoto zjednywa ufność, bo jest *szczerę*; srebro zamydla oczy, bo jest *białe*.
- Pan na *sz koły* coś obraca.
- Z Władzią wyszedł ojciec na spacer. Gdy już wracać mieli do domu, synek zaczął się *marszczyć* i naresztę *plakać*. — Czego ty płaczesz? — Bo mi już nogi bolą. — Ach, jakież ty głupi! Na, weź konia (podając mu swoją *laskę*) i ruszaj z Bogiem. — Jakoż Władzio chwyta za *laskę*, siada oklep, i w galopie z radością przybywa do domu. — A gdzie papa? zawoła nań matka. — Papa! papa daleko został! — A tyż? — Ja przyjechałem — I nogiż ci ni bolą? — Nie.
- *Wartę* szczęśliwie przebył.
- Lepiej kiedy kto idzie do głowy, jak zachodzi w *głowę*.
- Za *kopy* wam pieniądze.
- Ona trochę za *żywa*.
- Widziałem człowieka całego w jednym *granacie*!
- Biblioteka *książnica*; więc bibliotekarz *książnik*, a u Knapskiego introligator. (To nic: obaj koło *książek* chodzą).
- Czy pani lubisz *maćku* na stole?
- *Rękawicę* do rąk, *nogawice* do nóg służą. (Knaps.)
- Nie tylko mowca, ale i prosta czeladź lubi *okrasę*.
- Palec drugi u ręki nazywał się dawniej *rożen*: stąd rożnem mu (t. j. tym palcem) w oko. Palec czwarty *serdeczny*, albo pierścieniowy (u Makrobijusza lekarski, *medicinalis*.) Ostatni *mały*, (*auricularis*) uszny. Ale dla czego trzeci u Persynusza nazywa się *infamis*, a u Marcyalisa *impudicus*? — to chyba akademicy wiedzą.
- Na *żar* na syp.
- Li chwali?
- Czegoż chcecie? *po dwie* wam, byście się *ochłodzili*.

— Przyjemny człowiek może się zwać chemicznie *przyjemnikiem* (recipiens).

— W Azji do muzyki dętej używają słoniów; bo mają niezłe *trąby* i częściej naprawy nie potrzebujące.

— U dzwonu lewa tylko *szczeka*, a prawa *nie szczeka* strona.

— Pewny obywatel przyszedł do sądu po dekret. Postrzegłszy go rejent rzecze: «kto widział z *gołemi* rękami tu wchodzić?» — Natychmiast obywatel pochwyił rękawiczki, oblokł niemi ręce i prosił z etykietą o dekret. — Co dalej nastąpiło: nie wiadomo.

— Pjany chodzi za to *czysto*.

— Lepiejby macać żyły w kopalniach, jak w szpitalach.

— *Ta belka* Pitagoresa łamie mą głowę.

— Chcąc zabezpieczyć ludzi od wpływu zmiennego powietrza, należałoby ich pokostować, mianowicie w jesieni i na wiosnę.

— Jak tu żyć w mieście! kiedy wszystkie ulice są *rogate*.

— Sztuka *babienia* za czasów Kleopatry do wysokiego stopnia była posuniona. Dowodem tego Antonijusz.

— *Swiszcz* po górach.

— Rymowanie klasyków porównał ktoś do pulsu zdrowego człowieka, a romantyków rymy do skoków (rhythmus venarum) w gorączce będącego.

— *Wy razić* zręcznie możecie.

— *Za tokami* rościąga się morze.

— *Żywo ty* przeglądasz.

— Jeśli kto kogo osadzi na haku, ma się nazywać *hakownikiem*. Miejsce zaś samo, gdzie się osadza, będzie *hakownicą*.

— *Czy liście* uprzętnęli na dworze?

— *Szczytny, górny*; a *zaszczytny* to samo, co *zagórny* (za górą).

— *Mieszko kasztelan smoleńs.* zegarek nazywa

hodinnik (*godzinnik*); a nowsza grammatyka z rosyjskiego (*czasy*) mianuje *czasownikami*.

— Kto niema miejsca, a spodziewa się go, ten ma *przedmieście*.

— Nie zawsze radzi i poeci jeśli mają zbyt obfite *rymy*.

— *Xięga* o ziołach, *zielnik*; o kwiatach, *kwietnik*; o drzewach, *drewnik*; o trawach, *trawnik*.

— Jedliśmy dziś *przednią* cielęcinę; — a myśmy, odpowie drugi, jedli *tylną*.

— *Odra pana* zaskoczyła.

— *Ikry* rybią nazwano *kawiozem*; z łacińsk: *cauiar*, spod ogona.

— *Ot wór* zatknij.

— Na placu stawiły się *poczty rejestrowe ze spisami*.

— Czyli *krok* wy zrobiliście do dworu?

— *Głów* nie dostaje.

— *Muzy kantem* jednym obchodzą się.

— *Może uda* mi się wykręcić.

— *Znaszże Ty flisa* położenie?

— *Urwis* te nadbrzeża opanował.

— Tylko *Góralki* mają swa własną *wolę*; a nasze panny bynajmniej.

— *Szpice* zabłocone.

— *Kapie* li chcesz wziąć?

— *A Men* gdzie będzie?

— Na *siano* *kos* wyszedł śpiewając.

— *Małą* rzeczą, bo się *rakiem* pogodzili.

— *Okręt Kapu* ściany ominął.

— *Ze zrazów* rodzą się czasem i gruszki.

— *O zorze!* o zorze! już się wysuwasz z głębi.

ŁAZ. ZAPRZ...